Nr. 2. KWIECIEŃ 1927. ROK I.

GŁOS POCZTOWCÓW

OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

Organ Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rz. P. Okr. Krakowskiego.

Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. — Korespondencji nie podpisanych nie uwzględnia się.
Ogłoszenia wedle umowy. Drobne ogłoszenia za wiersz jednomilimetrowy lub jego miejsce 50 gr.

Prenumerata: Roczna zł 2·40, półroczna zł 1·20, kwartalna 60 gr. Pojedynczy egzemplarz 20 gr.

ADRES Redakcji: Kraków 10, Kraszewskiego 7, Administracji: Kraków, Zarząd okręgowy związku pracowników poczty, telegr. i telef.

Ratujmy życie.

Z trwogą patrzymy się na niesamowite objawy zdziczenia i deprawacji u niektórych osób i całych klik. Nie istnieje dla nich nic świętego. Rzucą się na wszystko — oplwają najbezwstydniej każdego, który im zawadza, dla swoich egoistycznych celów.

Dobre imię człowieka?

Czemże jest dla nich taka „drobnostka" — gdy chodzi o jakieś, im tylko znane — „wyższe" — cele.

Tym celem wyższym jest zwykle pozbycie się niewygodnej osoby i wysunięcie w jej miejsce siebie lub swego pupila.

Te myśli nasuwają się, gdy się czyta sprawozdanie z wiecu abonentów telefonicznych w Warszawie. Poważył się tam mianowicie inżynier niejaki Pauli w swem przemówieniu jednym tchem i bez skrupułu oplwać dobre imię ministra poczt p. Miedzińskiego.

Nie wchodzimy w meritum zarzutów, nie chcemy bowiem wdawać się w treść ohydy, a zresztą winowajca odpowie prawdopodobnie za swój postępek przed sądem.

Nasuwają się jednak ponure myśli, gdy się rozważa takie objawy zepsutej duszy.

Gdyby to uczynił podbechtany głuptas, możnaby nie łamać rąk nad tem.

Ale inżynier?

Pan Pauli uważa siebie za ultrapolaka, Pan Pauli, mający Polskę wciąż na ustach, nie zawahał się ani na chwilę obrzucić publicznie — na wiecu — dostojnika państwa najwstrętniejszym zarzutem.

Znamy ten system. Ohyda ta rozpiera się w naszem życiu publicznem, jak kokota i przemienić chce świątynię w dom handlu ludzką czcią — w ordynarny dom rozpusty moralnej.

Społeczeństwo musi we własnym interesie poważnie zastanowić się nad tym systemem i rozpocząć samoobronę. Inaczej gorze mu. Inaczej muszą nadejść czasy, w których uczciwy człowiek będzie się wzdrygał przed wysuwaniem swej osoby na ważny posterunek państwowy czy społeczny. Potwarz odpędzać będzie ludzi. Nad życiem zapanują jednostki, pozbawione wstydu i etyki, nie liczące się z niczem.

Sanację moralną należy rozpoczynać od kalumnjatorów.

Rak musi być wyciętym doszczętnie, jeśli nie ma zarazić organizmu.

Nie jesteśmy obrońcami p. ministra Miedzińskiego. Wierzymy, że zdoła on obronić się sam.

W imieniu jednak dobra i państwa i społeczeństwa i jego sławy na zewnątrz musimy zaprotestować przeciwko metodom pijawek, ssących serdeczną i gorącą krew najuczciwszych ludzi.

Kalumnjatorom musi społeczeństwo bryzgnąć w twarz kamiennym rozkazem: **„precz z naszych wnętrzności!"**

Nieracjonalna gospodarka kredytowa.

Ze zdziwieniem patrzymy się na sposób przyznawania kredytów urzędom.

Każdy urząd potrzebuje się wszakże rozwijać. Tyle urzędów zostało zupełnie zniszczonych w czasie walk we wojnie światowej i polsko-bolszewickiej — są zaś przedmioty, bez których żadna poczta nie może się obyć. Tyle urzędów posiada zasadnicze braki.

Na to potrzebne są kredyty.

Każda poczta ma jednak sezony silnego i słabszego ruchu. Personel jest obliczany wedle przeciętnych danych. Znaczy to, że urząd musi w wypadkach wzmożonej pracy przyjmywać siły pomocnicze.

Na to potrzeba też kredytów.

Zdawałoby się, że nic nie jest naturalniejszego jak przyznanie urzędom w tym kierunku pewnych uprawnień. Trudno bowiem czekać na przyzwolenie władzy, mogące trwać kilka tygodni, w wypadku np. zepsucia się wagi.

A jednak tak jest.

Kredyty wymierzono w ten sposób, że każda poczta może mieć przyznaną przez ministerstwo pewną kwotę. Jeśli zaś nie chce jej utracić, to musi ją w tym samym miesiącu wyczerpać. Co bowiem nie zostało w tym samym miesiącu wyczerpane, to przepada bezpowrotnie.

Jaki jest z tego rezultat?

Przypuśćmy, że jakiś urząd ma przyznany kredyt w wysokości np. po 50 zł. przez 6 miesięcy. Jednak przez te 6 miesięcy nie może go wyczerpać. Wydaje po 45 zł. Powinienby tedy mieć zaoszczędzony $5 \times 6 = 30$ zł. Naraz w siódmym miesiącu musi wydać z powodu jakiegoś nagłego wypadku natychmiast 30 zł, lecz nie ma ich przyznanych. Musi więc pisać do władz po kredyty, gdyż mu owe 30 zł. przepadły. Władza zaczyna naturalnie przedewszystkiem badać celowość i konieczność wydatku — studjuje, myśli, kalkuluje i t. d. — tymczasem zaś konieczność powiększa się z dnia na dzień, zamiast maleć. Powiedzmy, że chodzi o naprawę pieca. Zima się zbliża. Śniegowe chmury na niebie. Zimny wiatr dmie nie na żarty. W urzędzie zimno na dobrze. Urząd zaś nie może w piecu zapalić, bo nie ma kredytu na naprawę.

Sławną była swego czasu mowa jednego z posłów w parlamencie wiedeńskim, przedstawiająca historję brakującego gwoździa w moście kolejowym. Napisano o kredyt do dyrekcji kolejowej. — Studjowanie — badanie — na miejsce jedzie wreszcie komisja i przekonuje się, że już drugi gwóźdź wypadł. Napisano o kredyt. — Studjowanie — badanie — zjechała wreszcie komisja i przekonała się, że już trzeci gwóźdź wypadł. Napisano znów o kredyt i tak dalej i dalej — aż raz komisja zastała zawalony most.

Czyżbyśmy się niczego nie nauczyli od zaborców? Czyż musimy kopjować niektóre ich głupstwa?

Rozumiemy cel tego, iż wyznaczono pewną kwotę ryczałtową na wydatki inwestycyjne i na siły zastępcze. Rozumiemy ten cel, jakkolwiek nie zgadzamy się z nim. Powinno się bowiem na tyle mieć zaufania do kierowników urzędów, że nie będą oni trwonili grosz publiczny na głupstwa i jak się to mówi, na fatałaszki niepotrzebne.

Całkiem jednak nikt nie zrozumie celu przyznawania kredytów misięcznych i to aż za specjalnymi prośbami.

Miesiąc, t. j. 30 dni, jest tak krótkim czasem, że nie stanowi żadnej jednostki w rozwoju i potrzebach urzędu. Może on stanowić jednostkę obliczeniową dla ułatwienia przeprowadzenia bilansu ogólnego, by cały ogrom rachunków nie spadł naraz na cały rok. Ale i w rachunkowości naszej jednostkę stanowi rok a nie miesiąc. Wszakże tak się układa budżety w całym świecie. Dlaczego centralna władza każe się tylko urzędom budżetować miesięcznie, tego chyba nawet Ben Akiba nie zrozumie i o tem nie słyszał.

Domagamy się więc przyznawania kredytów rocznych stałych a nie miesięcznych, od wypadku do wypadku, domagamy się zaufania dla kierowników urzędów, więc racjonalnej gospodarki kredytowej.

Dotychczas mówiliśmy o najniezbędniejszych wydatkach, połączonych z wykonywaniem pracy a więc o urządzeniu lokali i siłach zastępczych w stosunku do władz pocztowych.

Nie lepiej jednak od centrali warszawskiej pocztowej myśli też Izba Kontroli Państwa.

Notujemy dla wiadomości logicznie myślących ludzi, że Dr. Macudziński z tejże Izby potrafił zakwestjonować **jako zbytek storę w oknie kierownika wydziału dyrekcyjnego.**

Jeżeli więc szef wydziału nie śmie zasłonić się przed słońcem, lecz siedzieć jak worek piasku w milczeniu i czekać kiedy — albo IKP. raczy uznać storę za nie zbytek — albo słońce raczy mu oczy wypalić — to jak ma wyglądać biedny urzędnik gdzieś w Czeladzi czy Ciężkowicach a choćby w Krakowie lub Częstochowie — w jakich warunkach ma pracować woźny?

To też nic dziwnego, że urzędy pocztowe wyglądają tak często jak kucze. Gdy bowiem zepsuje się doszczętnie np. waga, bez której urzędowanie jest nie do pomyślenia — sprawienie zaś nowej pochłonie cały kredyt miesięczny — to tem samem nie wolno okurzyć ścian i wymyć podłogi, lecz czekać do następnego miesiąca.

Gdy wejdziemy do szanującego siebie sklepikarza, to jednak aż pachnie tak czysto i schludnie. Półeczki przybrane i wszystko w politurach.

W urzędach pocztowych zaś — nawet wielkich — dobrze jeśli dyrektor ma biórko nowe — **lakierowane — z trociny jodłowej.** Urzędnik przy okienku lub w spedycji ma stary grat, z którego sypią się trociny i dziór po kornikach więcej aniżeli słojów w drzewie. A brudu na niem, że aż drapać można.

Takie biurko to magazyny kultur bakterji i rozsadniki chorób. A zresztą gdy się wejdzie do pracy do lokalu, w którym ściany są czarne od kurzu, podłoga nie myta, stoły zaś i krzesła przedstawiają widok nędzy i rozpaczy — to aż praca nie idzie. W ponurych i brudnych ścianach nie mieszka nigdy duch rześki i wesołej, ochocznej pracy.

Porównujemy mimowoli. Gdy się wejdzie do gmachu Banku polskiego lub PKO. — to aż lśni wszystko. Marmury i alabastry bawią oko i duszę. W oknach firanki. Na podłogach kosztowne dywany.

Tam rozumieją, co podnosi chęć do pracy a więc i efekt jej.

Przy poczcie jednak kwestjonuje się storę w oknie lub firankę biedną — **jako luksus!**

Żądamy by poczcie, która niesie państwu tak ładne dochody, dano odpowiedni wygląd. Niech to nie będą stylowe stajnie, lecz przebytki, mające świadczyć o dbałości i celowości myśli u władz.

Ambulanse pocztowe i ich higiena.

W wykonywaniu zawodu pocztowego należy zwrócić szczególniejszą uwagę na tak zwane ambulanse pocztowe, t. j. na połączenia wielkich spedycji za pośrednictwem dróg żelaznych. Jest to praca jedna z najważniejszych — ambulanse bowiem nadają poczcie cech systemu nerwowego w społeczności ludzkiej, roznoszącego w najdalsze kończyny prądy ożywcze, powodujące ruch a więc objawy życia. Instytucja pocztowa bez ambulansów byłaby okaleczałym płodem, czemś bezwartościowem, chociażby posiadała nawet telegrafy i telefony. Ambulans pocztowy jest tedy koroną dzieła, która stanowi, że można nietylko porozmawiać z kimś telefonicznie i ucieszyć się jego głosem, nietylko przesłać mu wiadomości pismem iskrowem — lecz także przystąpić do pośrednictwa w największych dziedzinach życia, jak handel, przemysł, kultura, nauka i t. p.

Jak więc wyglądają ambulanse, tak wygląda poczta!

Na fakt ten zwracamy uwagę całemu społeczeństwu. Społeczeństwo bowiem, jeżeli chce być należycie obsłużonem, to nie powinno mu wystarczyć, iż sami pocztowcy walczą o polepszenie tych i owych stosunków. Powinno ono starać zaznajomić się z tajnikami pracy w tej olbrzymiej co do zadań instytucji i otoczyć ją prawdziwą opieką.

Poczta powinna być Benjaminkiem społeczeństwa. Ważnym czynnikiem pocztowym jest ambulans.

Niechajże Izby handlowe przyjrzą się wraz z nami tej służbie i zainteresują się nią.

* * *

Związek postawił niejednokrotnie już rzecz wyraźnie na stanowisku, że pracować wydatnie można tylko wśród okoliczności pomyślnych, wnoszących w trud pracy zadowolenie. Komu się zabiera ten ważny czynnik, tego skazuje się na żmudę, która nadwątla wytrzymałość nerwów, siły ducha a także odporność organizmu całego.

Dlatego uzależniamy wzrost lub zmniejszenie się wydajności pracy:

1) od wielkości bezpieczeństwa pracującego,

2) od wielkości przestrzeni, oraz ilości światła i ilości oraz czystości powietrza,

3) od temperatury, panującej w wozie.

Człowiek nie czujący się bezpiecznym — gniotący się w wozie małym, ciemnym i dusznym — oraz marznący w zimie a duszący się z gorąca w lecie, względnie dychający wyziewami pieca w porze mrozów i śniegu — nie może pracować jak ktoś, mający pod tym względem sprzyjające warunki.

Przyjrzyjmy się tym warunkom z bliska:

1. Bezpieczeństwo.

Bezpieczeństwo w ambulansie zależy od warunków zewnętrznych i wewnętrznych.

Kto chce wglądnąć w psychikę ambulansera musi wziąć pod rozwagę, że żaden z nich, wsiadając do wozu na stacji pocztowej, nie może twierdzić, iż dojedzie do stacji końcowej. Nie może mieć pewności, czy po drodze nie wyrzuci ambulans jego trupa, czy nie wyniosą zeń okaleczałe szczątki, czy przerażenie nie zaćmi obłąkaniem jego umysłu.

Ambulanser nigdy tego nie wie, chociażby wóz pocztowy był najidealniej urządzony. Umysł tedy znajduje się a priori, t. j. z góry, przez sam fakt tej niepewności w stanie pewnego podniecenia.

Oprócz tego jednak niebezpieczeństwa, grożącego mu możliwością katastrofy kolejowej, jest on narażony na szczególne niebezpieczeństwa wewnętrzne. Jest ich kilka, z których jedne grożą jego osobie fizycznej, t. j. ciału, inne zaś osobie jego duchowej t. j. czci i wolności.

Przed oczy rzuca się fakt niesłychanego lekceważenia praw fizycznych przez kierownictwo ambulansów. Dotychczas istnieją u nas wciąż jeszcze tak zwane **wozy gdańskie.** Są to malutkie, przestarzałe szatra, które spełniały może swe zadanie znakomicie wówczas, gdy poczta przewoziła na głównych rutach 500 lub 600 listów. Ale dziś? — wobec rozwoju ruchu pocztowego i wogóle komunikacyjnego — wobec przystosowania kolei do najnowszych wynalazków — jest to ironją naprawdę gorzką. Jak wyobraża sobie kierownictwo ambulansów i ministerstwo komunikacji włączenie takiego pudełka na zapałki pomiędzy pulmanowskie wozy, jest to zagadką tych mózgów, które coś podobnego mogą wymyślić. Wozy takie kursują zaś nawet na najgłówniejszych przestrzeniach. Musi on wytrzymywać na sobie napór olbrzymów pulmanowskich i kolosu lokomotywy, pędzących z szybkością 80 do 100 km na godzinę.

Jak będzie wyglądało dziecko, które się zwiąże rączkami w szereg biegnących, dorosłych mężczyzn? Prawda, że będzie się unosiło w powietrzu?

Kto ciekawy, niech sprawdzi na miejscu, że taki wóz unosi chwilami rozmach pociągu z szyn. Nie wysoko! — To prawda! — Jednak ulega on tak gwałtownym wstrząsom, tak nim rzuca i taki czyni łoskot kół o szyny, że dziw zbiera, jak tam można wogóle urzędować.

Pomyślmy zaś, że lokomotywa natknie się na najlżejszą przeszkodę — ot, lekkie wykolejenie, nie przynoszące żadnych skutków dla innych wozów — albo, że maszynista będzie zmuszonym nagle zmniejszyć szybkość pociągu z jakiejś przyczyny. Inne wozy nie ucierpią. Gdański zaś ma 90 proc. szans zostać rozbitym na trzaski samą bezwładnością olbrzymich wagonów, wśród których kazano mu pędzić na złamanie karku.

Należy wniknąć w nastrój duszy pocztowca, który wsiada do takiego wozu o zmniejszonem 50 procent conajmniej bezpieczeństwie, któremu zaś przesuwają się przez ręce tysiące mienia ludzkiego, idącego niejednokrotnie wartością w miljony. W taki maluтki wóz — w takie dziupło wrzuca mu spedycja worki i worki — 40, 50, 60, 100 worków — i paczki — ile? — któż zliczy? — czasem 600 — czasem 800 — czasem więcej.

Jakże się może ta ilość tam zmieścić?

Otóż właśnie o to chodzi, że się nie zmieści. Technicznie, t. j. biurokratycznie, załatwia się to w ten sposób, iż się bierze ile się zmieści, resztę zaś **„odpisuje się“** z wykazu i pozostawia na miejscu.

A potem?

Potem klnie publiczność na pocztowców, że źle urzędują, gdyż przesyłki niektóre nie dochodzą na czas.

Publiczność więc nawet musi się upomnieć o bezwarunkowe i natychmiastowy wycofanie wszystkich wozów gdańskich i zastąpienie ich Pulmannami o podwójnej pojemności na głównych liniach.

Do takiego jednak wozu wepcha się mu w każdym razie tyle, że się w nim nikt ruszyć nie może.

W tych warunkach staje się praca torturą średniowieczną. Ani konduktorzy nie mogą rozsortować paczek na stacje i ruty, ani urzędnicy listów zwykłych, poleconych i wartościowych. Wszystko gniecie się wzajemnie i zawadza sobie — każdy przewraca przesyłki ustawicznie, wertując między nimi, by czego nie zapomnieć — po kilkadziesiąt razy ma się ten sam przedmiot w ręce i to zupełnie zbytecznie a tylko dlatego, by uchylić od siebie inne jeszcze niebezpieczeństwo.

Gorsze ono może od śmierci.

Jakże łatwo w takiej mordowni, gdzie każda sekunda jest obliczona, gdyż pociąg nie czeka — jak łatwo jest przeoczyć coś i wysłać rzecz wartościową niezapisaną, względnie zapisać gdzieindziej a gdzieindziej wydać. Jak łatwo być narażonym na odpowiedzialność za zaginięcie grosza, za które idzie się do więzienia, na długie nieraz tygodnie lub miesiące śledztwa pod zarzutem dokonania kradzieży!

Nie rozpisujemy się o tem szerzej. Każdy rozumie, co znaczy znaleść się w takiem podejrzeniu. Ten i ów uwierzy w popełnienie złego uczynku. Jest się jakby pod pręgierzem. Oczy na takiego biedaka i każdy fibr jego wyczuwa drgające w powietrzu brzemienne wskutki, acz malutkie słówko: „złodziej!"

Wszystko, tylko nie to. Władzy nie wolno tak urządzać służby, by ludzie byli narażeni na zwiększone tego rodzaju niebezpieczeństwo. Wszakże władza ma być nietylko stróżem porządku przepisów, lecz także opiekunem doli podwładnych sobie ludzi.

Dlatego domagamy się tem natarczywiej wycofania „wozów gdańskich".

Powyższe okoliczności są z tych, które mogą każdej chwili spowodować katastrofę, ułatwiając ją niezmiernie. Są to więc okoliczności tak zwane grubsze.

Są jednak oprócz nich inne, wśród których wypadki trafiają się rzadziej, nie są jednak wykluczone. Bezpieczeństwo zaś człowieka, zmuszonego do spełniania obowiązków, musi być jak najidealniej zabezpieczone.

Wśród tych czynników wybija się na czoło **oświetlenie wozu.**

Wszędzie na zachodzie zaniechano gaz, zaprowadzono zaś, jako bezpieczniejszą, elektryczność. Gaz bowiem, przewożony w zbiorniku pod wozem, narazić może ambulanserów w razie najmniejszego wypadku na niebezpieczeństwo wybuchu i pożaru.

Należy tedy domagać się jak najrychlejszego przerobienia ambulansów pocztowych z oświetlenia gazowego na elektryczne. Tembardziej należy się tego domagać, iż elektryczność może znaleść we wozie wielorakie zastosowanie — o czem później.

(Dokończenie nastąpi).

—0—0—

Dola pracowników niższych.

Wymagamy, by państwo, t. j. jego sfery kierownicze a więc rząd i sejm, myślało o ludziach, pracujących dlań. Pracownik państwowy jest to istota bezwładna, jeśli się rozchodzi o jego pobory — zaś pracownik niższy nawet jeśli mówić będziemy o jego wyglądzie zewnętrznym. Musi bowiem ubrać mundur, którego i barwę i krój i jakość materji narzuca się mu z góry.

Jeżeli chodzi o pocztowców w szczególności, to i pierwsze i drugie i trzecie jest najnieszczęśliwiej dobrane. Kolor brudno bronzowy z najgorszych odcieni — materja wyglądająca jak sławne austrjackie pokrzywiane przyodziewy, więc kłaczasta i sirakowata — krój workowy — pracownik niższy wygląda więc na ulicy jak obywatel z tandety. Że zaś materjał ten jest niewytrzymały i łatwo wyciera się przy użyciu służbowem od torb względnie paczek — przeto nie dziw, że wkrótce po otrzymaniu nowego stroju wygląda pocztowiec jak obszarpaniec.

Mówi przysłowie: **jak cię widzą, tak cię piszą!** Trafia ono jednak w tym wypadku nie w noszącego strój, lecz w tego, który go sprawił.

— Jakto? — pomyśli niejeden z publiczności, obserwujący takiego przedstawiciela resortu, któremu z munduru wyłażą i troczą się wyświechtane i powycierane nici — jakto? — toż to ma być woźny czy nawet podurzędnik przy resorcie, który daje państwu przeszło 30 miljonów na czysto? — Ładnie dba się tam o ludzi!

I tak odziany funkcjonarjusz przyjeżdża na stację graniczną do Cieszyna, czy Zabrza i ma się tam sprezentować przed czechosłowackimi względnie niemieckimi pocztowcami, odzianymi jak panicze.

— Jakto? — pomyśli niejeden zagranicznik — i to jest pracownik państwa, które posiada Łódź i Bielsko? — które może wyrabiać materje, jakie chce i w kolorze, jaki żywnie zapragnie?

Wstyd nas pali, gdy myślimy o tem. Sprawa ta musi być w najbliższym czasie uregulowaną ze względów nawet na interes państwowy. Wstyd nas pali jednak, gdy pomyślimy, jak ciężką i odpowiedzialną służbą obarcza się tych ludzi, wyglądających na funkcjonarjuszy towarzystwa św. Józefa z Arymatei.

Przyjrzyjmy się tym zajęciom.

Służba doręczeń.

Listonosz to wielki człowiek w ubiorze żebraka.

I nie jest to pusty frazes. Czy w urzędzie wielkim, gdzie jest służba specjalizowana, czy w mniejszym, gdzie wszystko jest wraz pokombinowane — wszędzie spełnia on czynność ogromnie ważną.

Cokolwiek jednak spełnia ma on dokoła siebie wrogów wynikających z toku służby i z nieprzyjaźnych zbiegów okoliczności.

Wychodząc na swój rejon, zabiera on ze sobą listy wartościowe, gotówkę dla przekazów pocztowych i PKO — zabiera paczki zwykłe i wartościowe — inny choćby jeno polecone i zwykłe listy, druki, próbki i gazety — w mniejszych zaś urzędach wszystko wspólnie z awizami dla paczek — i z tym dobytkiem ludzkim wychodzi na ulicę, by dać otrzymanemu materjałowi ostateczny wyraz doręczenia. Wszystko to są przedmioty, za które nikt nie jest zdolny przewidzieć stopnia odpowiedzialności, w razie zaginięcia. Torba bowiem listonosza jest istnym skarbem, zawierającym oprócz gotówki wartości idące niejednokrotnie w setki tysięcy.

Z tym dobytkiem wychodzi listonosz na rojną ulicę, gdzie na każdym kroku czyha nań niebezpieczeństwo. Zapuszcza się w ciemne sienie i krużganki, spina po piętrach i kołacze do drzwi odbiorców.

Gdyby wszystko inne pominąć, to wystarczy samo gramolenie się na drugie, trzecie i czwarte piętro, by zerwać nogi i zniszczyć zdrowie. Do tego dołączyć zaś trzeba, że nie istnieje dlań wzgląd na pogodę. W śnieżycę i mróz, w ślizgawicę i nawalnicę,

w deszcz i burzę iść musi i nie wolno mu się nużyć — spieszyć musi wbrew prawom wytrzymałości mięśni ludzkich — każdy bowiem żądny jest swej przesyłki i radby ją mieć w domu zaraz po godzinie 8. rano. Ta niecierpliwość odbiorców pędzi listonosza, lada głupstwo bowiem wpływa skarga do władz, w skutek których pocztowcowi zawsze dostanie się conajmniej nagana, o ile nie kara pieniężna.

Nikt zaś nie pomyśli o tem, że jeden krok nieostrożny wystarczy, by listonosz złamał rękę lub nogę, albo runął w klatkę schodową.

Do takiej pracy wychodzi listonosz, dźwigając 20 do 25 kg materjału — a więc zagrożony nietylko łatwem pośliźnięciem się pod brzemieniem ciężaru, lecz narażony nadto na ruptury, skręty kiszek i inne cierpienia, wynikające z podźwignięcia. Nie są to czcze słowa. W Krakowie nabawił się wszakże na rejonie skrętu jelit listonosz śp. Bułot i zeszedł ze świata w kwiecie wieku.

Ulica jednak i bramy kamienic to mrowisko, w którem przewijają się tam i sam najróżnorodniejsi ludzie. W takiem mrowisku najłatwiej popełniać złoczyny. Czy zaś każdy skręt zacisznej ulicy i każda ciemna brama nie jest znakomitą placówką dla złodziejaszka lub bandyty? Listonosz zaś nie przenosi jeno grosz w zamkniętej torbie do zabezpieczonego celu — lecz musi raz w raz wstępywać do sklepów, kramików i mieszkań — zliczać przekazy i zaliczki — wypłacać gotówkę — odbierać pieniądze — przyjmywać i wydawać resztę i t. p.

Jakże łatwo w takich warunkach o nieszczęście! Były już wszakże w Krakowie wypadki, że złodziejaszek spokojnie sięgnął na ulicy po paczkę, leżącą na wierzchu wózka pocztowego doręczyciela paczek i zniknął wraz z nią w tłumie.

Z bolem musimy podnieść, że publiczność i władze nie doceniają należycie potwornych warunków pracy, lecz za taki trud i znój wypłaca się mu podejrzeniami, insynuacjami, doniesieniami i skargami wszelkiego rodzaju. Co więcej. Był w Krakowie wypadek, że gdy pokąsany przez psa w służbie listonosz udał się do władz sądowych po sprawiedliwość — to sędzia — zamiast skarcić i ukarać gospodarza realności za nietrzymanie zwierzęcia na łańcuchu względnie bez kagańca — wystosował do listonosza zapytanie: „**może pan miał buty z psiej skóry?**" — co wywołało wybuch śmiechu na sali. Może to było nawet nieco przedowcipne, jednak conajmniej nie licowało ani z powagą chwili, ani z godnością czynności sędziego.

Taką jest oto praca i taką dola listonosza. Jestto olbrzymi szmat z życia pocztowego, który nie śmie być pozostawionym odłogiem. System ugorowania musiałby wydać bardzo ujemne wyniki. Władza musi pomyśleć i o reformie systemu doręczania i o zabezpieczeniu ludzi.

Nie mniej jednak ciężkie zadanie ma

Obsługa ambulansów.

W osobnym artykule omawiamy bezpieczeństwo tej służby. Nie będziemy tedy powtarzali się tu, albowiem bezpieczeństwo to odnosi się **i** do urzędników i do konduktorów ambulansowych w równej mierze.

Podkreślić jednak musimy, że fiskalizm święci w takich wypadkach takie tryumfy u władz, iż czasem aż wstyd zbiera. Znany jest wypadek, że konduktor znalazł się w katastrofie, w której ambulans został rozbity na szczapy. Przerażenie zamąciło mu umysł tak dalece, iż z gruzów wozu i stosu rozbitych paczek musiano go oszalałego wywlec przemocą, nie chciał bowiem wychodzić. Od tego czasu przedstawia on zupełną ruinę nerwów, stan zaś umysłu jest zachwiany do dna duszy. Takiemu powinno się zasadniczo bezzwłocznie i z własnej inicjatywy wypłacić grubszą kwotę, nie żałując pieniędzy, albowiem cóż taki może jeszcze oddać państwu, gdy mu oddał zdrowe zmysły. Czyż ma strzęp zdrowia ratować z własnych funduszów? A któż mu zapłaci za te lata, o które nieszczęście przyspieszyło mu śmierć? Czyż można kierować się zasadami oszczędności w stosunku do ludzi, którzy okaleczeli duchowo lub fizycznie względnie i jedno i drugie dla swego chlebodawcy?

Tymczasem procesuje się z takim biedakiem i gdy mu sąd przyzna kilka tysięcy złotych, wnosi się rekursy i tak walczy zacięcie, jakgdyby ta kwota mogła wytrącić budżet państwowy z równowagi.

Weźmy jednak normalny tok ich pracy. Wśród worków z pocztą listową i stosów paczek musi się on uwijać jak piskorz. Musi worki otworzyć, paczki posortować i dla każdej stacji mieć gotowy materjał. Musi więc przed każdą stacją zamknąć worki, dla niej przeznaczone i resztę materjału — na stacji odebrać pocztę od niej i wydać od siebie — musi otrzymany materjał przetrawić i przygotować przed następną stację. Pociąg zaś pędzi. Czas wyliczony jest na minuty. Wagon rzuca się i wybija piruety na szynach. Nerwy dygocą z natężenia.

To wszystko powinien wziąć pod rozwagę tegoroczny Kongres i postawić kategoryczne żądanie, by **służbie doręczeń — ambulansowej — i peronowo-dworcowej** (t. j. w spedycji i na peronie) liczono 1 rok za 18 miesięcy.

Wliczamy tu służbę peronową, jako części składowej spedycji, albowiem i ci są niemniej narażeni. We Lwowie zdarzył się wszak przed wojną wypadek, że woźnego, który wyjechał na miejsce z wózkiem, by czekać na nadjeżdżający pociąg, uchwycił za koło od wózka nadjeżdżający parowóz i rzucił pod koła pociągu. Nieszczęśliwy zginął na miejscu.

Woźni prowizoryczni.

Jest to biedaka od wszystkiego. I po śniadanie biegnie i popychają nim: „pomóż tu!" — „pomóż tam!" — i pełni służbę lokalną — za listonosza — za konduktora — peronową — słowem **popychadło**.

Za to wszystko pobiera on miesięcznie 80 zł i kwita — z których czyni się mu jeszcze strącenia.

Czy potrzeba jeszcze komentarzy do takiego stanu?

Wymagamy, by państwo t. j. jego sfery kierownicze, rząd i sejm, myślało o ludziach pracujących dłoń. Pracownik państwowy jest to istota nie posiadająca takiej możności obrony, jaką mają inne zawody wśród ludzi pracy. Praca jednak pocztowca posiada tak doniosłe znaczenie, że powinna być braną pod szczególniejszą uwagę i otoczona szczególniejszą obroną. Sam rząd, dla którego praca pocztowców przysparza rocznie czystego dochodu kilkadziesiąt miljonów, jest obowiązany głęboko rozważyć dolę tych, najgorzej ze wszystkich płaconych, pracowników państwowych.

Chcemy ufać, że głos tysięcy nie zostanie zignorowany, lecz że warunki pracy i płacy zostaną uporządkowane przez miarodajne czynniki.

Najwyższy czas na taki czyn, który może obecnemu rządowi wystawić pomnik chwały. Największą bowiem chwałą jest ta, którą na skronie wkładają biedacy.

Tej niedoli zaś zebrało się dokoła pracowników niższych tak wiele, iż niepodobno zlekać dłużej z usunięciem zła które wprowadził Sejm, licząc y **tylko ambulanserom** i to 1 rok **tylko za 14 miesięcy** i ograniczając to prawo sztuczkami i warunkami.

Stało się dotychczas niejedno zło, jednak w mocy obecnego rządu jest zło to naprawić — krzywdy wyrównać — i pchnąć życie podurzędników i woźnych na jakieś, bardziej znośne i ludzkie tory życia.

OKRUCHY.

Walne zgromadzenie towarzystwa orkiestry pocztowej odbędzie się w dniu 9. kwietnia br. w sali listonoszy w gmachu gł. urzędu pocztowego o godz. 6. wieczór. Upraszamy o liczne przebycie członków. Na porządku dziennym sprawozdanie roczne.

Zarząd.

Podziękowanie. Zarządowi głównemu związku, kol. Godusławskiemu, Zarządowi orkiestry oraz wszystkim kolegom, którzy zaszczycili mnie swoimi życzeniami w dniu imienin składam serdeczne i gorące podziękowanie.

Józef Wosik, podurzędnik.

WZYWAM „Naszą pocztę", która ośmieliła się twierdzić, iż zostałem przekupiony przez Związek ogólny, by swoje nieme kłamstwo poparła posiadanymi dowodami, względnie odwołała go, w przeciwnym bowiem razie będę uważał organ secesji, względnie jej redaktora za ordynarnego oszczercę o miedzianem czole.

Jan Wilkosz,
woźny pocztowy z Krakowa 2.

Letnie mundury. Lato na karku. Gorąco zbliża się z każdym dniem. Letnie mundury zostały już przyznane pracownikom niższym. Jednak podobno nie nadeszła dotychczas materja dla sporządzenia ich. Nie wolno wszakże wypędzać listonoszy na rejon w grubych zimowych mundurach na męczarnię. Domagamy się bezzwłocznego nadesłania potrzebnej materji, by nie zostały one zrobione i rozdane pod zimę dopiero. Wszak to tak łatwo pospieszyć się. Jeno nieco dobrej woli p. referenta.

Mędrkowania secesji. Tak zwana secesja, zwąca się oficjalnie „Związek pracowników niższych poczt, telegrafów i telefonów Rz. pol." (tytuł przekręcony z nazwy związku ogólnego ku zbałamuceniu ludzkiemu) wystąpił w Nr. 2 swego organu „Nasza poczta" z szeregiem artykułów o Krakowie.

Gloryfikuje tedy przedewszystkiem p. Kopfa, jako **„zasłużonego działacza"** — „który za czasów zaborczych prowadził związek Niższych Pracowników Pocztowych **„do zwycięstwa"** (podkreślenie nasze).

Otóż p. Kopf:

1) organizował nie pracowników niższych, lecz wyłącznie certyfikatystów — prowizorycznych zaś uważał za pomiot służbowy. Gdy go który z nich prosił o obronę, odpowiadał: „mam swoich ludzi, wami zaś nie mam się czasu zajmować!"

2) Ta jego organizacja wyglądała w ten sposób, że po 16 latach organizowania miał garść ludzi zorganizowanych — pieniądze odwiezione do Wiednia — i elegancko umeblowane mieszkanie. Wiedeńczycy mają dziś domy, Krakowiacy zaś Kopfa i secesję.

3) Duszą tej organizacji i kierownikiem był nie p. Kopf lecz redaktor Feldman, on zaś grał rolę tylko wymalowanego na szyldzie murzyna.

4) Za swej prezesury raczył wydawać noworoczniki, z których nigdy nie składał rachunków. Gdzie się podziewały pieniądze zarobione za nie? Dziś bowiem zysk wchodzi do kasy Koła Nr. 3.

5) Obecnie pracuje od kilkunastu lat w lekkim oddziele, zasłaniając się świadectwami lekarskiemi i astmą, a kręcąc głowę ludziom obroną ich interesów, patrzy się spokojnie jak inni astmatycy oraz ludzie operowani chodzą po rejonach i dzwigają paczki. Astma jednak nie przeszkadza mu jeździć po prowincji i kłamać, że ich organizacja, to nie secesja ani też nic odrębnego, lecz **sekcja przy ogólnym związku**.

6) Pan Kopf żąda zniesienia 15. i 16. stopnia służbowego. Tego żąda od lat związek ogólny. Nie trzeba kraść pomysłów innym, chyba że się samemu ich nie ma. Ale p. Kopf ma wysłużonych 39 lat i dojrzał chyba do emerytury. Jeżeli zaś żąda od bardziej chorych kolegów, by za niego pracowali, to niech się raczej poda sam na emeryturę. Natychmiast przesunie się cały szereg ludzi o 1 stopień wyżej.

7) Istnieją do dzisiejszego dnia książki rachunkowe, które p. Kopf oddał swemu następcy, gdy był prezesem związku, wspomnianego przez secesję. Niech p. Kopf nie ciągnie nas za język, powiemy bowiem więcej. Wówczas zadecydowały tylko względy na rodzinę.

I to są obrońcy pracowników niższych? I tacy ludzie mają dać wam rękojmię obrony? Jesteście świadkami pracownicy niżsi krakowscy, że p. Kopf denuncjuje swych kolegów do dyrekcji, iż się odgrażają secesji pałką. „Samo zwierzątko worek drze i samo zwierzątko kwiczy" mówi przysłowie. Nie związek ogólny, lecz właśnie secesja naszym członkom odgraża się, by sobie **przygotowali worki na kości"**. Autentyczne!

Nie wspominamy o konieczności jednolitej i zwartej organizacji. Nie mówimy o szkodliwości secesji. Gdyż kto tego zrozumieć nie chce, do tego szkoda przemawiać.

Kto ma rozsądek, ten rozejrzy się dookoła siebie i zrozumie, że po jego plecach wygramoli się kilka jednostek na prezesa, jego zastępcę, sekretarza, skarbnika (od jakiego skarbu?) i t. p. — on zaś sam będzie mógł patrzyć się na zachmurzone powagą i brzemienne wspomnieniami organizacyjnymi — a pochylone aż do nadmiaru przybytku — — — chwały i zasług — czoło pana Kopfa i będzie mógł ukłonić się mu.

Gdzie był p. Kopf, gdy w r. 1923 spadło na ludzi nieszczęście strejku? Zgłosił się chorym?

Gdy będzie potrzeba — on i teraz wywinie się jak piskorz.

Ale czy to jest obrońca?

Człowiek zdecydowany — prawdziwy kierownik ludzi — zajmuje stanowisko jasne. A nie wykrętnie pcha się pod kołdrę, dumając w głębi duszy: „niech was piorun trzaśnie — bylem ja siebie nie naraził!"

Tak zaś było.

Kto z was mądry, ten zrozumie, dokąd prowadzi jego droga. Chętnym jego zwolennikom gratulujemy obrońcy.

Nieco o związku pracowników niższych. Tak zwana „secesja," związkowa przechodzi silne przesilenie. Odezwa, którą wydał p. Kopf w Krakowie, nawołująca do walki z urzędnikami otwarła ludziom oczy. Tak samo podziałały rewelacyjne oświadczenia kol. Schnercha, który odbierał za czasów austrjackich związek od p. Kopfa. Istnieją po dzień dzisiejszy księgi rachunkowe z owych czasów,

reklamujące wyniki szesnastoletnich rządów „organizatora" Kopfa w majątku pod postacią kilku koron. Niech p. Kopf nie zechce nas ciągnąć za język w sprawie przyczyn owego stanu.

Ludzie poznają, że walka z urzędnikami może być hasłem bardzo demagogicznem, lecz przynoszącem jeno szkody pracownikom niższym. To też secesja jest w okręgu krakowskim w stadjum powolnej likwidacji, czego najlepszym dowodem jest fakt, iż nawet dwaj byli prowodyrzy jej powrócili na łono ogólnego związku. Są nimi kol. Żakowski i Wilkosz.

Żałobna karta. I znów wyrwała luta śmierć kilku kolegów z naszych szeregów. Ze ściśniętem sercem patrzymy się na straszną i bezlitosną moc, która wżera się coraz głębiej między nas. Niema tygodnia, by na cmentarzu nie urosła świeża mogiła pocztowca. Z przerażeniem patrzymy się tedy na warunki, wśród których zmuszeni są pracować pocztowcy. Tam — w tych warunkach — gdzie się z największem natężeniem musi oddawać siły i zdrowie, gdy płucom brak powietrza w wydechanych, dusznych salach, tam z lubością przebywa śmierć z pełną swą adjutanturą zarazków i chorób, czyhając na ofiary.

Na wieczny spoczynek odprowadziliśmy koleżankę Fedewiczową, której prawość charakteru i troska o dobro ogólne znaną była wszystkim. Zgasła niespodziewanie i tragicznie, pozostawiając po sobie pamięć prawej obywatelki i dobrej koleżanki. Pozostałym po niej niesiemy szczere i serdeczne wyrazy współczucia.

Dr. Med. Józef Einhorn, sekundarjusz szpitala św. Łazarza w Krakowie, otworzył ambulatorjum w Zakopanem w domu kol. Kuliga.

Z Życia Związku

Stan związku okręgu Krakowskiego od 1. września 1926.

Miesiąc wrzesień 1926 był niejako przełomowym w okręgu krakowskim. We wrześniu rozpoczęła się secesja pracowników niższych — w październiku zaś rozpoczęły się przygotowania do fermentu, który jak dreszcz tyfoidalny wstrząsnął kołem Nr. 1 w Krakowie.

Spojrzyjmy tedy, co mówią cyfry, jaki one kreślą obraz życia związkowego w naszym okręgu.

W dniu 1. września 1926 miał okr. krakowski 2364 członków.

W dniu 1. października, kiedy się ukazała pierwsza cyfra po rozpoczęciu secesji prac. niższych było ich 2228.

W dniu 1. stycznia 1927 wraca jednak liczba członków prawie do pierwotnej, osiąga bowiem 2334.

W dniu 1. marca dochodzi do 2481 a więc skutek secesji znika zupełnie.

W dniu zaś 20. marca 1927 dochodzi do 2633.

Powyższe cyfry dowodzą jasno, że fermenty, wywoływane w związku tak przez Kopfów jakoteż przez Kusionowiczów i Ilnickich, obudziły jeno ducha w kolegach. Wymownym jest marzec, w którym to miesiącu rzucono nawet gazetkę, by poderwać zaufanie do osoby prezesa okręgu. Rezultat tej akcji był przystąpienie do ogólnego związku — a więc przeciwstawienie się tej akcji przez 152 kolegów. Cyfra bowiem członków podskoczyła od 1. do 20. marca z 2481 na 2633.

Dalsze wnioski z tego rozrostu są tak widoczne, iż nie potrzeba ich nawet wyciągać na szpalcie.

Redakcja.

Koło miejscowe Jasło.

Okręg otrzymał następujący list z koła miejscowego w Jaśle:

„L: 42/27. Jasło, 18. marca 1927.

Z radością witamy czasopismo Zarządu Koła Okręgowego „Głos pocztowców okr. krakowskiego" — które już w Nr. 1 należytą odprawę dało „Nowemu pocztowcowi", a które to ostatnie zwrócono, jako nieprzyjęte, gdyż uwłaczało czci, powadze i godności urzędniczej.

Wobec powyższego i aby tut. członkowie byli jak najlepiej informowani co do spraw pocztowych — Zarząd tut. koła uchwalił, aby Zarząd Okręgowy ściągnął sobie co miesiąc z należących się tut. kołu 20 proc. dodatku, należytość za prenumeratę i nadsyłał od dnia dzisiejszego począwszy 66 egzemplarzy, gdyż tyle członków tut. Koło liczy".

Przyp. Red. Uznanie otrzymane od kolegów jasielskich jest dla nas bodźcem do dalszej pracy. Urządzenie zaś uiszczania prenumeraty jest znakomitym wzorem dla innych kół. Vivant sequentes!

Redakcja.

Walne zgromadzenie Koła m. Nr. 1 w Krakowie

odbyło się 11. marca br. Było ono właściwie zakończeniem walki, rozpoczętej 19. listopada zr., po którem to zgromadzeniu przeszło 250 członków wystąpiło z tegoż Koła, protestując przeciwko wynikowi i przeprowadzeniu owych wyborów. Wybory owe zostały przez Z. G. unieważnione, epilog zaś tej sprawy rozegrał się 11. marca br.

Wśród roznamiętnienia obustronnego musiało Koło okręgowe uczynić wszystko, by zapenić bezstronność aktowi wyborczemu i być pewnym rzeczywistości wyniku jego. Na porządku dziennym był więc tylko punkt: „wybory".

Zgromadzenie było tak liczne, jakiego jeszcze koło Nr. 1. nie widziało. Na 380 bowiem członków 40 stanowi personel urzędów prowincjonalnych Myślenic, Dobczyc, Wieliczki i Szczakowej — 40 jest eksponowanych na prowincję — 20 zaś chorych. W Krakowie więc miało koło Nr. 1 zaledwie 280 członków zdolnych do zgromadzenia się.

Na tych 280 członków oddało głosy 249 osób, co stanowi frekwencję około 90 procent. Z tych padło na inicjatorów wyborów z 19. listopada zr. zaledwie 25 procent głosów, zaś na ich przeciwników 75 proc.

W ten sposób został zlikwidowany ferment w łonie koła Nr. 1, a więc ferment związkowy.

Tak wypowiedział się ogół kolegów krakowskich też o osławionej zaraz w numerze pierwszym gazetce „Nowy pocztowiec", organie rebeljantów związkowych.

Koło miejscowe Cieszyn.

W dniu 27. ub. miesiąca odbyło się roczne walne zgromadzenie koła miejscowego Cieszyn, przy obecności prezesa koła Okręgowego w Katowicach, kol. Mackiewicza, jako przedstawiciela Zarządu Głównego Związku, prezesa koła Okręgowego w Krakowie kol.

Kormana, prezesa i 3 członków sąsiedniego koła miejscowego w Bielsku, oraz kilku kolegów ze Skoczowa i Goleszowa. — Zgromadzeniu przewodniczył kierownik urzędu pocztowego w Cieszynie, pan dyrektor Kaute.

Na wstępie uchwalono wysłać telegramy do pana Ministra Poczt i Telegrafów i do pana Prezesa Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Krakowie.

Po wysłuchaniu sprawozdań prezesa, sekretarza, skarbnika i komisji rewizyjnej wygłosili kol. Mackiewicz i kol. Korman wyczerpujące sprawozdanie z czynności Zarządu Głównego i koła Okręgowego w Krakowie. Zgromadzenie złożyło podziękowanie ustępującemu zarządowi za jego pracę i wyraziło tak Zarządowi Głównemu jak i Zarządowi koła Okręgowego w Krakowie pełne zaufanie.

Do nowego Zarządu koła wybrano głosowaniem przez aklamację: kol. Węglarza Alojzego, kol. Skrlę Franciszka, kol. Guzikównę Stefanję, kol. Gębalę Jakóba, kol. Hylę Wawrzyńca, kol. Riehsówną Małgorzatę; do komisji rewizyjnej: kol. Monné Zdzisława i kol. Owczarzygo Józefa.

Uchwalono 21 rezolucji, dotyczących najbardziej piekących bolączek pracowników pocztowych: m. i.

W sprawie pragmatyki służbowej, uruchomienia mnożnej uposażeniowej, krzywdzącego zaszeregowania pracowników pocztowych do grup uposażenia, spoczynku niedzielnego w niektórych gałęziach służby pocztowej, zniesienia taksy przy przejściu do wyższego szczebla tej samej grupy uposażenia, podwyższenia ubocznego wynagrodzenia, zamykania okienek kasowych o jedną godzinę wcześniej, w sprawie manka kasowego i przeniesienia urzędu pocztowego w Cieszynie do 1. klasy.

Zgromadzenie uchwaliło również memorjał do p. Ministra Poczt i Telegrafów, który obejmuje postulaty zawarte w rezolucjach.

Po zgromadzeniu ukonstytuował się nowy Zarząd jak następuje: prezes: kol. Węglorz Alojzy, sekretarz: kol. Skrla Franciszek, skarbnik: kol. Guzikówna Stefanja.

Przed zgromadzeniem odbyła się na podwórzu urzędu pocztowego wspólna fotografja członków koła i gości.

REZOLUCJA:

Pracownicy pocztowi zebrani w dniu 27. lutego b. r. na walnem zgromadzeniu koła miejscowego Cieszyn, domagają się:

1. zaliczenia urzędu pocztowego w Cieszynie do 1. klasy i uzasadniają swe żądanie jak następuje: Tut. urząd pocztowy nie ma wprawdzie odpowiadającej cyfrowo ilości jednostek pracy, ponieważ w wykazach statystycznych pomija i nienależycie ocenia się czynności urzędu wymiany z zagranicą. — I tak przekartowanie paczek do zagranicy nie jest tylko jedną, lecz całym szeregiem różnych czynności. Zjednoczenie adresów pomocniczych z paczkami wywozowemi badanie opłat pocztowych, przekazywanie paczek oddziałowi cłowemu, indywidualne zapisywanie ich do kart paczkowych i obliczanie udziału d'a zagranicznego urzędu wymiany wymagają oczywiście kilkakrotnie więcej czasu niż przekazywanie sumaryczne z urzędu do urzędu lub do ambulansu. — Również przeważanie nadeszłych paczek i listów wartościowych zagranicznych oraz szczegółowe badanie ich zewnętrznego stanu powoduje wzmożone czynności służbowe. — Tak samo ma się z rozrachunkiem w zagranicznym ruchu telegraficzno-telefonicznym, które to czynności w wykazie jednostek pracy nie figurują.

Zwracamy się przeto do kol. Prezesa Zarządu koła Okręgowego, by postulat ten przedstawił Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Krakowie i pomyślnego załatwienia dopilnował.

2. Zastrzegają się przeciw ostremu tonowi stosowanemu obecnie przy redagowaniu okólników dyrekcyjnych i domagają się, by groźby „pod osobistą odpowiedzialnością kierownika urzędu", nakładania dotkliwych kar pieniężnych i t. p. były zastosowane nie ogólnikowo prawie w każdym okólniku do wszystkich, lecz tylko do tych kierowników urzędów i pracowników, którzy swoje obowiązki albo nienależycie albo wogóle nie wypełniają.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kiks: Prosimy o nadesłanej podpisanej nazwiskiem korespondencji, niepodpisanych bowiem nie uwzględnia redakcja. Dla gazetki, t. j. do wydrukowania można podać pseudonim. Dla redakcji jednak należy zdradzić incognito.

Wydawca: Koło okręgowe Związku pracowników poczty, telegr. i telef. w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor: Karol Kornicki

Drukiem Henryka Nowaka w Cieszynie.